

KAZIMIERZ SZAJEWSKI

Warszawa, 15 marca 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Alicja Germaszowa, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Kazimierz Szajewski
Data urodzenia	26 lutego 1906 r.
Imiona rodziców	Jan i Władysława
Zajęcie	pracownik dzienny zatrudniony w firmie „Rurkiewicz” w Warszawie
Wykształcenie	cztery oddziały szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	Warszawa [...]
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Mieszkałem od dziesięciu lat wraz z rodziną w domu przy ul. Zawiszy 43. Znajdowałem się tam również w czasie powstania. W ciągu 1 sierpnia 1944 r. dochodziły do nas odgłosy walk. Na ul. Magistrackiej i Zagłoby znajdowali się Niemcy. Na nich nacierali powstańcy, przechodząc przez naszą posesję. 2 sierpnia powstańcy wycofali się ze swoich pozycji. Na teren naszej posesji przez ogród od strony ul. Magistrackiej wtargnęli Niemcy. Weszło 15 żołnierzy niemieckich i Ukraińców uzbrojonych w granaty.

Ja stałem w tym momencie w grupie 18 mężczyzn i ok. 10 kobiet na parterze klatki schodowej. Niemcy kazali nam wszystkim wyjść na podwórze. Jednocześnie z mieszkania

parterowego dwóch Niemców wyprowadziło lokatora naszego domu, Mariana Kowalskiego. W ogrodzie jeden z żołnierzy strzelił do niego w tył głowy, kładąc go trupem na miejscu. Następnie nas, mężczyzn, ustawili w rogu ogrodu między budynkiem frontowym a oficyną. Kobietom stojącym na podwórzu pozwolili wyjść swobodnie na ulicę.

Następnie na rozkaz Niemca jeden z Ukraińców rzucił w nas kolejno dwa granaty. Po pierwszym granacie padliśmy wszyscy na ziemię, usłyszałem rzężenie leżących obok mnie. Po drugim wszystko ucichło, zrozumiałem wtedy, że wszyscy zostali zabici. Ja zostałem ranny w twarz i lewą rękę, przytomności nie straciłem.

Leżąc na ziemi widziałem, że Niemcy, chodząc po domu, zabierają z mieszkań znajdujących się tam jeszcze mężczyzn. Widziałem, jak jeden z Ukraińców wyprowadził 77-letniego starca, lokatora naszego domu (nazwiska nie pamiętam), doprowadził go do miejsca, gdzie myśmy leżeli i strzelił do niego w twarz z rewolweru. Starzec padł martwy. Następnie ten sam Ukrainiec wyprowadził jeszcze czterech lokatorów (pośród nich znajdował się Józef Woźniak, innych nazwisk nie znałem) i następnie nieopodal miejsca gdzie leżałem, strzelił do nich kolejno z rewolweru w twarze. Wszyscy padli martwi.

Następnie Niemcy i Ukraińcy opuścili naszą posesję. Ja się wtedy podniosłem [i] zobaczyłem, że wszyscy moi towarzysze leżą zabici jeden obok drugiego. Przeważnie wszyscy mieli porozrywane czaszki i wypłynięty mózg. Pośród zabitych znajdowali się: Jan Goc, Stanisław Goc, Czesław Kołacz, Kazimierz Kaczanowski, Franciszek Łuczak, Jan Świstek, Marian Wąsowski, Jan Czyżak, Lewandowski, Woźniak, innych nazwisk nie pamiętam.

Wszyscy – mieszkańcy naszego domu, wszyscy – cywilni, niebiorący udziału w powstaniu. Udałem się do mojego mieszkania. Przechodząc, zajrzałem do parterowego mieszkania, w którym uprzednio umieściliśmy ранnego powstańca nazwiskiem Byliec (imię, zdaje się Jan), lat ok. 40, zam. wówczas przy ul. Chłodnej 53. Powstaniec ten nie miał żadnych oznak wojskowych. W tej chwili zobaczyłem go leżącego na łóżku z przestrzeloną głową.

Po opuszczeniu mojego mieszkania wyszedłem na ul. Zawiszy i udałem się do szpitala Czerwonego Krzyża na ul. Obozową. Tu zrobiono mi opatrunki na twarz i rękę. Rękę włożono w łupki, lekarz stwierdził (nazwiska lekarza nie pamiętam), że mam przestrzeloną kość ok. kiści, przebitą wargę, wybity kawałek podniebienia oraz cztery zęby.

W szpitalu leżałem z gorączką cztery dni, następnie, wobec zbliżania się tam Niemców, udałem się do Babic, a następnie do wsi Wypalenisko (gm. Chodaków, pow. Sochaczew). Tam leżałem przez dwa miesiące, lecząc się u dr. Króla z Chodakowa. Do dnia dzisiejszego mam ograniczoną zdolność władania lewą ręką, krzywo zrosnięte wargi, stałe krwotoki z ust i nosa oraz przytępiony słuch w lewym uchu.

Dodaję, że Niemcy, gdy tylko weszli na naszą posesję, rzucili granaty zapalające na dom frontowy, który od razu zaczął się palić.

[Protokół] odczytano.